

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 29 (17) marca 1874 r.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kolna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich
księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petroko-
wie. Stacja kolei żelaznej.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę
z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Za odnośne w miesięcu dopłaca się 7 1/2 kop.
na kwartał.
Pojedynczy numer kosztuje 5 kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce
po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę
ilości powtórzeń.

5 N. Wielkanoc. Wincentego F.	W5—28	Z. 6—38	5, 6 i 7 Wolno. Św. izraelitów	9 C. Maryi Kleofy	W5—19	Z. 6—45	Ostatnia kwadra księżycy.
6 P. Wielkanocny. Wilhelma.	5—26	6—40	Długość dnia god. 13. min. 14.	10 P. Ezechijela Pr.	5—17	6—47	Długość dnia god. 13 minut 30.
7 W. Epifanijusza B.	5—24	6—42	Dnia przybyło god. 5 min. 40.	11 S. Leona Pap.	5—15	6—49	Szabas.
8 Ś. Dyjonizego B.	5—22	6—44	8 i 9 Św. uroczyste izraelitów.	12 N. Przewodnia Julijusza P.	5—12	6—50	Dnia przybyło god. 6.

Treść: — Pod strzechą przez Wl. N.—Wiadomości miejscowe i z okolic.—Dwuwiekowa rocznica miejscowej szkoły.—Komitet sanitarny.—Sekcja mieszkań.—Odcinek.—Zo wsi przez Wl. Nalecza.—Dodatek.—Mabela Vaughan—powieść.—Wiadomości handlowe.—Ogłoszenia.

POD STRZECZĄ.

WSTĘP.

Napis powyższy bardzo łatwo zawieść może tych z czytelników naszych, którzy pod nim do- rozumieć się będą jakiegoś sielskiego szkicu ja- skrawemi skreślonego barwy, — jakiegoś nierymo- wanego poematu, osnutego na tle wiejskiego ży- cia. — Ni jedno, ni drugie nie jest jednak naszym zamiarem. Dość już mamy dramatycznych ustę- pów z prawdziwych lub zmyślonych wydarzeń, a i ekliwicznych sielanek, idealizujących romantycznie po- wabne zdala pozory, również niemało. W zada- niu, jakie może zbyt zuchwale postawiliśmy sobie, pragnęlibyśmy uniknąć krańcowych ścieżek, — i zaprowadzić czytelników pod strzechę drogą po środku biegnącą — na której cel nasz widnieje ja- sno w właściwym świetle, — wolnym zarówno od sztucznych błysków postępowej przesady, jak i od ponurych odcieni kastowych uprzedzeń. Jednym słowem chcielibyśmy dać wam szanowni czytel- nicy szereg obrazków z życia wiejskiego wziętych, któreby je wam przedstawiły jakim ono jest rze- czywiście, przy zachowaniu określenia prawdzi- wych, istotnych warunków, w jakich się obecnie obraca. Nie zasiadamy zatem przy zielonym stole, by źle lub dobrze z góry obmyślaną teorią wam narzucać, ale przeciwnie chcielibyśmy na- kłonić was byście z nami pod strzechę zajrzeli, i po rozpatrzeniu prawdziwego stanu rzeczy, spro- stowanie skrzywionych w tém lub owém pojęć stam- tąd wynieśli.

W jakim celu? — spytaście może. Co nas obchodzi życie włościjan? Tak wielka między stanowiskami naszymi istnieje różnica, że nie możemy mieć nic wspólnego. Zniżyć się do nich? Na co się zdało? Nie rozumieją nas, nie zechcą zrozumieć, a długie lata jeszcze upłyną za- nim oświata przeniknie w te ciemne bezwładne masy. Dziś — czas napróżno stracony.

Zarzuty i twierdzenia powyższe tak są u nas powszechnie przyjęte, utarte i przez wielu za nie- omylne prawdy uznawane, że nikomu zapewne na myśl nie przyjdzie posądzać nas, że je samowolnie wynaleźliśmy i wbrew przekonaniu nieznanym czytelnikom gwałtem narzucamy. Niestety wszę- dzie ich pełno, w każdej rozmowie o tym przed- miocie z podobnemi spotkać się można. Nie po- chlebiamy też sobie, że je obalić, zmienić lub zła- godzić zdołamy stanowczo, — byłoby to dowodem pyszałkowskiej nowoczesnych reformatorów zarozu- miałości i zaślepienia, od których być jak najdalej chcielibyśmy szczeźrze. Zakorzenionych przekon- ań jednym pociągnięciem pióra się nie zmienia — wiemy o tém dobrze: ale z drugiej strony wiemy także i o tém, że usiłowań do ich osłabienia za- przestawać nie należy. Nie miejcie więc nam za złe, że was pod strzechę zaprowadzić od czasu do czasu zamierzamy, by tam sobie i wam zarów- no przypomnieć niejedentzaniedbany obowiązek.

Rzecz to nie nowa i droga przebywana nieraz. Dla czego z niej cofano się tylokrotnie? — Dla czego coraz mniej wytwalonych jednostek po niej podąży? Roztrząsać nie będziemy, bo nie piszemy historii społecznej, ani czujemy się na siłach po temu.

Dla chwili obecnej, którą tylko zająć się mamy, wystarczy baczne rozejście się w układzie dzisiejszych stosunków i poczucie się do obowiąz- ków, jakie w każdym społeczeństwie ciąży na tych, którym więcej dano. Tą więc myślą ożywieni zdobądźmy się na odwagę spojżenia w przepaść, jaką rzeczywiście, pomiędzy stanami u nas, wyryl jeszcze statut Jana Olbraхта z r. 1496, a którą jednak i późniejszych rządów postanowienia i starania tytu znacznych, prywatnych ludzi w różnych epokach zarówno usiłowały.

Dziś po ostatecznym uregulowaniu kwestyi własności ziemskiej, z natury rzeczy znikło wiele punktów spornych, jakie wzajem drażniły obie strony i jątrzyły zadawione rany. Do zupełnego ich zagojenia dziś może właściwsza niż kiedykol- wiek pora — gdy stosunki materialne stanowczo przecięte zostały. Zadośćuczynienie moralne to obowiązek dzisiejszego i następnych pokoleń — obo- wiązek, od którego nie powinniśmy się uchylać, je- żeli nie chcemy zasłużyć dobrowolnie na zarzuty, jakie sami tak często poprzednikom naszym sta- wiamy.

I.

Gdy po kilku tych wstępnych słowach przy- chodzi nam wejść z wami pod strzechę, pozwól- cie, że przedewszystkiemi przytoczymy wam treść rozmowy, która dziwnym zbiegiem okoliczności objęła w sobie prawie wszystko to, co w późniejszych obrazkach uwydatnić i rozwinąć mamy na myśli.

Mały kawałek ziemi, który chudobę moją sta- nowi graniczy z jednej strony z kilkunastu osada- mi włościjańskimi, mającemi zabudowania bar- dzo blisko pół meich. Stąd nieraz odwiedzać je mi się zdarzało.

Przeszłej jesieni, obejrawszy w polu dobrze już ujętą oziminę, zaszedłem do jednej z chat w której przedtem jeszcze nie byłem. Chata to była na pozór jak inne, wyróżniała ją wszakże już zda- la to, że gdy tamte otoczone były drzewami lub ogrodzeniem podwórko zamykającym, ta pobudo- waną była przy samej drodze i nie było przy niej ni drzewa ni płotu — chlówek tylko licho sklecony pod ścianą i mała o kilkadziesiąt kroków w tyle stodołka.

Pies przywitał mię w sionce, słożącej zara- zem za obórkę wychudłej krowie. Ułagodziwszy wiernego stróża wszedłem do izby. Choć przed było przed samem południem w izbie panował zmrok prawie. Małe okienko z drobnymi szybka- mi i na północ zwrócone przepuszczało skąpe tylko światło. Na kominie tliły się wióry przy garnku z nieskrobanemi ziemniakami — a dym po części i na izbę wychodził mieszając się z wonią kapusty, jakiej świeżo nakiszona beczułka stała na lewo od wejścia po za wiadrem z wodą. — Na łóżku na prawo ie-

żała kobieta, gospodyni téj chaty, widocznie nie- naturalnym snem o téj porze uspiąca, — za łóż- kiem w zagrodzie mrucało kilkotygodniowe cielę, mały prosiak pochrząkując przebiegał izbę, a z poza szczebli pod kominem wyglądały ciekawie gęś i kury. Ławy pod oknem i przy piecu — drugie łóżko niezasłane z rozrzuconą brudną piérzyną — wiészaca u pułapu kolébka, trochę drobnych statków i na- czyn — i obrazów z poutykanem za nimi zielem na ścianach — oto i wszystkie sprzęty i ozdoby, ja- kie jednym rzutem oka objąć było można.

Opisując szczegółowo wnętrze chaty nie mie- liśmy zamiaru rysować flamandzkiego szkicu, ale byliśmy posłuszni myśli, jaka nas w te progi za- wiodła. — Kto chce zapoznać się bliżej z życiem pod strzechą temu nie powinny być obce i wa- runki zewnętrzne i otoczenie w jakim się ono roz- wija. Trzeba właściwem mu powietrzem odetchnąć idotykalnie z niem się poznać. Szło więc nam tylko o prawdę, którą badaliśmy na gruncie.

W pośrodku izby stało troje dzieci, młodsze w koszulach, najstarszy chłopiec ze skrzywioną no- gą, o kiju, w obdartém ubraniu. W kolebce spało niemowlę spowinięte w lachmany, którego zabrudzo- nej twarzy rozróżnić prawie od powijaków nie można było. Starsze dzieci chwając się za brata poglądały na mnie jakby wystraszone.

— Niech będzie pochwalony — rzekłem na wstępie.

— Na wieki wieków — odpowiedział kaléka.

Siadłem pod oknem i, zwabiwszy dzieci ku sobie, dowiedziałem się, że ojciec ich, wracając wczoraj z jarmarku przyzostał dotąd w karezmie, a matkę niedawno co odwieźli sąsiedzi; że kalec- two najstarszego chłopca było skutkiem wypadku, spadł bowiem z drzewa w dworskim sadzie, chcąc uciec przed nadchodzącym ogrodnikiem, a chociaż mu zaraz najbardziej znający naprawiali i róż- ne kobiety zażegnwały nie nie pomogło i noga skrzywiona została.

Pytanie — czy chciałby chodzić do szkoły wpra- wiło go w wielkie zdumienie, — nie rozumiał o co się pytam — dopiero pojął po czytaniu na książce, bo widział w kościele ludzi z książkami i księdza jak był w ich chacie spowiadać babkę przed śmiercią. Zresztą, prócz żyda handlarza i którego z blizkich sąsiadów nikt do ich chaty nie zajrzał nigdy. Młodsze dzieci paciérza nawet dobrze nie umiały. Średnia dziewczynka twarz całą i ręce pokryte miała pościaganą, świecąca skurą, śladami dawnego oparzenia, któremu uległa zapalwszy na sobie u- branie, gdy ją samą na kominie w zamkniętej izbie odeszli rodzice. —

Niechając czekać przebudzenia się pijanej go- spodyni pożegnałem dzieci i wyszedłem. —

Wróciwszy do domu nie mogłem nie myśleć o tém, że w podobnych mniej więcej warunkach żyje u nas w kraju przeszło 750000 rodzin, — (*)

(*) Ostatnie wykazy statystyczne jakie mamy pod ręką podają liczbę osad rolnych u nas na 572095, że zaś rzadko na której pojedyncza tylko rodzina się mieści powyższa za- tem cyfra niezbyt pewno od prawdy odbiega.

gęra 3000000 ludzi gospodarzących na tak naczynych przestrzeniach. (**) Brak im światła — ciepła — powietrza, — brak im choćby najbardziej ograniczonej nanki, — moralne ich zasady na złych wzorach kształcone samym wpływem kościoła w późniejszym wieku, trudno by trwale ugruntować się dały — i nie dziw, że ulegają tak często złym, zwierzęcym prawie skłonnościom, że hołdują zabobonom i wierzą w gusła i czary — że tysiące pożytecznych zdolności, pierwszorzędnych może talentów ginie tam bez śladu; że pragnienie nawet lepszego trybu życia tak powoli i rzadko gdzie w chatach się obudza. Zostawieni sami sobie długo jeszcze bardzo nie pomyślą o zmianie. Podać im rękę i dopomódz do moralnego dźwignięcia się — to obowiązek tych, co dzięki warunkom, jakie ich od urodzenia otaczały, wyprzedzili ciemne prostaczków szeregi. Nie wachajmy się tylko i nie czujmy wstrętu zajrzeć pod strzechy — żywego, serdecznego słowa pilniej tam na wstępie potrzeba niż nawet elementarnej nauki. Zdziaczało to na pozór pole — bogate przyniesie plony ręce, która mu posiewu nie poskapi.

W dalszym ciągu, dotykając różnych stron życia wiejskiego, ulepszeń i instytucyj z niem — w związku będących — postaramy się szczegółowo myśli nasze dziś ogólnie rzucone rozwinać, — opierać je wszakże zawsze będziemy nie na oderwanych teoriach, a na rzeczywistym stanie dzisiejszych stosunków. Wł. N.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

W niedzielę d. 29 b. m. w kościele po-pijarskim, wykonano „Mszę” Böhm'a, przed ewangeliją „Sancta Maria” Studzińskiego i „Ojciec nasz” Dobrzyńskiego.

(**) Własnością właściciela jest 7788709 móg.

ZE WSI.

Bóg strzegł Mości Dobrodzieju, żeś was nie miał blisko po przeczytaniu N. 8 waszego Tygodnia, tak czułem się siarczyście dotkniętym wzmianką o moich jakoby przedłużonych ostatekach. — Byłoby niechybnie przyszło do zwady i to takiej, co się szwejnifurtem zalać nie daje. Ale Bóg strzegł — nie było was i dobrze się stało — byłibyśmy się poswarzyli i od słowa do słowa, że to panie krew nie woda, mogła się wyrodzić kolizja wcale nieprzyjemna, a tak, skrupiło się tylko na owym ósmym numerze, który zmiałem w garści do szczytu. Jakże bo i gniewać się nie było, kiedy wasze przypomnienie do mnie wystosowane tak wyglądało, jakbym to ja, nieprzymierzając Mości Dobrodzieju, lubił zakrapiać sprawę i tak solennie obchodził ostatek, żeś już na cały post o bożym świecie zapomnieli; wydało mi się to być ujmą dotkliwą, bo że w sąsiedztwie, jak się zdarzy przyzwoita okazyja, człek za kołnierza nie wyleje, lub w miasteczku się zmarzwia, rzecz wcale inna, ale żeby znów miał tak nałogowo buzię moczyc — a może jeszcze i w lustrze „do wasana” wychylać lub do poduszki coś przetrzącać, to byłoby już słabością nielada, do jakiej nikt się bardzo rad nie przyznaje. Mogło mieć zresztą wasze przypuszczenie fatalne skutki i innego rodzaju; bo nużby który brodaty zoil zestawil, niedobrze zrozumiawszy, pieczętkę moją z wyrazem ostatek to i kredyt przepadłby z kretesem i na najczystsza hypotekę pustej kieszeni nicby się już zaciągnąć nie dało. Każdy odwracałby się jak od zapowietrzonego i adieu Fruziu! I na sto za sto nie wykopiesz wtedy ani fenia. Całe szczęście że ci mężowie, co niejako w pogaństwie żyją bo Plutusa czezą niezmiernie, najeźściej po polsku czytać nie umieją lub tylko kursy giełdowe i ceny zboża w gazetach przepatrują.

Przyszła mi wszakże ta refleksyjka wtedy dopiero, gdy m ochłonił nieco i pierwszą pasyją wywarł na bibule. — Za karę więc przysłać mi musicie inny numer ósmy, bo z tamtego jeno szmatki zostały. Tę więcęć mi o to chodzi, że w zbieraniu pism pe-

brzyńskiego, na offertoryjum — duet na alt i tenor J. Elsnera.

W wielki piątek grono tutejszych amatorów i amatorów śpiewu kościelnego pod dykcją p. J. Goleńskiego, aby przyjsć w pomoc restaurującej się farze, dla braku dobrego tamże organu, w kościele po-pijarskim o godz. 5 po południu odśpiewa co następuje: „Kantatę” — Adama Münchhejmera — „Aryją” Aleks. Stradelli z wieku XVII, „Chór” Józefa Elsnera. — Święty Boże — układu Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego.

W czasie śpiewu powyższego i dalszego nabożeństwa przy grobach, tak w kościele po-pijarskim jako też farzym osoby uproszone oczekiwać będą na pomoc pienną dla odnawiającej się fary. Prózne wydałyby się słowa zachęty do dobroczynności, sam cel i czas przypominający miłość i dobroć Boga względem ludzi, aż nadto przypominają obowiązek choć w jakiejś cząsteczce wywzajemnienia się, jak tu, choć małym datkiem na upiększenie świątyni, w której właśnie zasyłamy modły przed tron miłującego nas Ojca.

W wielkim tygodniu, w kościele farnym odbywać się będzie nabożeństwo w następującym porządku: we czwartek wotywa o godz. 9, po której nastąpi wprowadzenie *Sanctissimum* do przygotowanej ciemnicy; w piątek rozpocznie się nabożeństwo o godz. 9 i zakończy się zaniesieniem Pana Jezusa do grobu przysposobionego; w sobotę nabożeństwo rozpocznie się o godz. 7 rano, święcenie wody i inne ceremonie, a o godz. 9 wotywa.

O godz. 1-jej po południu kapłani wyjdą święcić na mieście. Z powodu nieznaności mieszkań zajętych przez rodziny katolickie, wypadaloby, aby gospodarze domów lub inne osoby przewodniczyły kapłanom przybyłym z posługą religijną, by z niewiadomości nie została pominięta jaka rodzina katolicka.

O godzinie 10 wieczorem rozpocznie się rezurekcja u fary; o godzinie 12 w kościele po-bernardyńskim; o 2-jej w nocy w kościele po-dominikańskim — o godzinie 6-jej rano w kościele po-pijarskim.

Summa o zwykłym czasie.

W trzecim święto Wielkiéjnoey to jest d. 7

ryjodycznych nie chciałbym naśladować: ani Gazety Handlowej co je na opaski strzyże, ani p. Wincentego, który w miejsce pakuł za przybitkę ich używa, ani też nie wymawiając p. Władysława-wowej, arcygrabne z niektórych urządzającej umbrelki, ani całej barbarzyńskiej rzeszy, co je pod struclę i placki podkłada, smarując tłuszczeniem obficie, jakby na uragowisko onęj kwintesencyi oleju tyłu mózgow, jaką z powołania swego winny być na wskroś przesiąknięte.

Wyrzuciwszy co mi do was na sercu leżało winieniem wam teraz dać sprawozdanie z wielkopostnej wędrówki mojej — chociaż zimno mi się robi na samo jej wspomnienie. Byłaż bo to była iście pokutnicza peregrynacja. Zbiierał się na nią od przeszłego roku jeszcze, — ale to żniwa, to siwy — to niewłaściwa ku temu pora za wymówkę mi służyły, — aż wreszcie dalsze kunktatorstwo stało się niepodobnem i volens nolens Mości Dobrodzieju trzeba było orzech zgryźć. A twardy był nielada i gorzki niepospolicie. Bo tylko posłuchajcie.

W okolicy naszej bez powozu i czterech koni ani rusz. Tłómaczy się to złym stanem dróg, chociaż Bogiem a prawdą pono się na nie spędza tylko, nie myśląc o ich naprawie — a utrzymuje się czwórki i jeździ niemi nawet w najsuchsze lato, tak — dla zwyczaju i zachowania szlacheckiego decorum, boć para, to jeno chłopci a żydowie się włóczą.

Miałem i ja więc cztery szpaki, które na w sąsiedztwo i do kościoła woziły, zjadając mi owsa niemało. — Aż nareszcie, imość moja, wróciwszy jakoś w lecie zeszłego roku z imienin od pani sędziny, poczęła mi przebakiwać że nasze cugi już postarzały, wypadaloby je więc na farnalce obrócić a o innych pomyśleć. Wymówiłem się naówczas czémś dość zrecznie, licząc na to, że imość o świeżo sprzągniętej czwórce p. sędziego zapomni i naśladowania się jej odechce. Nie odechciało się przecieć Mości Dobrodzieju!

Co niedziela powtarzały się utyskiwania — coraz dosadniejsze i jaskrawsze. Naprzemian z córką nie przestawały utrzymywać: że nasze szpaki już tak się w okolicy opatrzyły, iż najmniejsze kmieco pacholeta w każdej wsi je znają i zdala już nawet

kwietnia przypada odpust w kościele Panny Maryi, za miastem. O god. 9 rano z kościoła farnego publiczność zgromadzona procesyjnie uda się do wyżej wspomnionej świątyni, a po odprawionych nieszporach o god. 5 po południu powróci znów do fary.

Na następne dwa dni, środę i czwartek t. j. d. 8 i 9 kwietnia z okolic przybędą liczni kapłani do pomocy religijnej słuchania św. spowiedzi w kościele farnym.

(Nad.). Dnia 24 b. m. w kościele farnym Icek Byeński lat 30 mający syn Elijasza i Racheli dzierzawców wsi Maciuszczyzna, z m. Kosowy, p-tu słomińskiego, gub. grodzieńskiej, czasowo tu przebywający, po kilkotygodniowym przygotowaniu się i dopełnieniu wszelkich formalności przyjął chrzest święty. Od kilku lat pragnął zostać chrześcijaninem dla rozmaitych wskazywanych przeszkód ze strony rodziców i współwyznawców w miejscu stałego swego pobytu i jego okolicach, zamiarów swoich nie mógł uskutecznić. Zachęcony wreszcie przez rodzoną siostrę, już katoliczkę, przybył do naszego miasta i chrzest przyjął. Ceremonii dopełnił J.W. ks. Floryjan Kosiński, administrator dyjecezy kujawsko-kaliskiej i proboszcz tutejszy wasystencyi miejscowych ks. ks. wikaryjuszów — Neoficie nadane zostały imiona: Jan, Paweł, Aleksander. Rodzicami chrzestnymi byli p. Władysław Zaleski kupiec z p. Karoliną Hermaną i p. Julian Szymański z p. Bronisławą Ostrowską. — W czasie mszy św. neofita przyjmował komunię św. P.p. Szymańscy dali dowód prawdziwej miłości bliźniego daniem obcemu przytulku, w czasie przysposobienia się do chrztu św. i dzieleniem się z nim kęsem chleba. — Przyjmijcie więc to krótkie, może bardzo powszechne, ale prawdziwe podziękowanie „Bóg wam zapłać”.

— P. A. Hozowski, specjalista w kwestyjach ekonomicznych, którego praca pod napisem „Kredyt wzajemny” zamieszczoną była w zeszłorocznym „Tygodniu” przyjmuje czynny udział w zawiązującym się „Towarzystwie wzajemnego kredytu” dia okolic kaliskich i sieradzkich. Jak donosi „Kal-

wołają: „jadzie dziedzicka ze Spodziewajki”

Tchnęło mi to trochę Mości Dobrodzieju, ale próbowałem się bronić jeszcze, — tym więcej, że Matus co do obrócenia dotychczasowej farnalce na farnalce był zupełnie przeciwnego zdania i skrobiąc się w czuprynę, jak ma zwyczaj gdy na rozum bierze, zawyrokował, że o tóć ani myśleć, bo dys łowe to jeszcze polatawszy, ale co lejećowe to i do południa w pługu nie nachodzą. A moć właśnie do pługa koni gwałtem było potrzeba.

Wlokła się tak ta sprawa pół roku, wyprzedzając od czasu do czasu domowe kwasy, które że istnieją przekonałem się z doświadczenia, chociaż w żadnej chemii czytać mi się o nich przedtem nie zdarzyło. Karnawałowe wycieczki dopływały koniec miarki. — Sforsowane trochę ostatnimi drogami koniska pewnej niedzieli zaczęły w błocie chimerować i do kościoła pod górka, choć niewielką podejść nie chciały, mimo że Matus o honor domu dbały wszystkie zebra lejećowym kilka razy z rzędu przerachował. Powróciwszy do domu wysłuchałem Mości Dobrodzieju *pater noster*, jak się tego spodziewać należało — i całej litanii wyrzutów, w końcu której pani moja wyraźnie oświadczyła: że odtąd krokiem nigdzie z domu nie ruszy, nie chce bowiem na śmiech ludzki się narażać i dłużej przed światem kompromitować.

Ostatni argument, który mu wtórowały żalose westchnienia Eulalii, dobił mię stanowczo. Moja żona uważała się za *skompromitowaną*! Położenie stało się nie do wytrzymania. Niepodobna było Mości Dobrodzieju pozostać obojętnym mężem tak *skompromitowanej* żony, — nieczułym ojcem tak *skompromitowanej* córki. Radzić na gwałt było potrzeba skutecznie. — Kupno świeżego *cugu* pozostało jedynym środkiem ratunku, koniecznym zadośćuczynieniem *nadwężonej opinii*. Tak się przynajmniej moim panom zdawało.

Gdy więc inną radę nie było, dobytek kilka tysięcy ciulanych na czerwcową ratę, którą wiosenna wełna w przyszłości miała zaspokoić, — i w kilka dni potem wyruszyłem za kupnem nowych koni; mających zastąpić tak wielce kompromitujące nas szpaki. Dziwnie wszakże mi się nie wiedło —

szanin" w d. 26 b. m. miała się odbyć w Kaliszu stanowcza narada w tym przedmiocie.

— W Nowo-Radomsku powzięto myśl otworzenia kasy zaliczkowej — blizkie bowiem sąsiedztwo w Czestochowie filii banku polskiego w niezem nie zmienilo położenia klas malej lub sredniej zamożności, potrzebujących, od czasu do czasu, posiłkować się pożyczonym groszem. Chociaż więc ten i ów z mieszkańców korzysta z pożyczek bankowych, dzięki warunkom wymaganym jakie posiada, to jednak wzmożenie się kapitału obrotowego na zmniejszenie procentów pobieranych bynajmniej nie wpłynęło. Nierazknie nawet, tak tu jak i gdzie indziej, przykłady zebraćby można, że uzyskana z bankowej instytucji pożyczka, rozpada się potem na wiele drobnych sumek, lecz przynoszących za to w odwrotnym stosunku ogromne szczęśliwym pośrednikom procenty. Nic zatem słusniejszego, że ludzie do klas handlujących i spekulacyjnych nie należą, zamierzają skutecznie pieniężnym swym potrzebom zaradzić założeniem kasy zaliczkowej. Ustawa do zatwierdzenia Władzy mająca być przedstawiona, różni się od pierwotnego grójckiego, pewnymi zmianami w artykułach, odnoszących się do zakresu atrybucji wojtów gmin, zaprowadzonymi w myśl uwag poczynionych w ministerstwie spraw wewnętrznych przy rozpatrywaniu podobnych ustaw dla innych miejscowości. Okoliczni rolnicy, należący także po większej części do klasy, nie mającej prawa wystawiania weksłów handlowych, powinni przyjąć szczerzy i liczny udział w tej tak pożytecznej instytucji.

— Nie mogąc dla szczupłości miejsca w obecnym numerze Tygodnia przytoczyć całej korespondencji nadesłanej nam przez p. J. B. z Rawy, wypisujemy główną treść, a mianowicie: że w d. 25 marca r. b. w Rawie, w sali mieszkania naczelnika tamecznego powiatu pana Sokołowa, najchętniej przez niegoż ofiarowanej, odbył się koncert panny Wiktorji Degen śpiewaczki, przy współudziale skrzypka p. Horaleka i z akompaniamentem prowadzonym na fortepianie przez p. Bijakowskiego.

Dla przyjścia w pomoc pannie Degen szuka-

jącej środków do dalszego kształcenia się artystycznego, publiczność z miasta i okolicy licznie zgromadzona przekonała, iż nie jest obojętną dla sztuki;—powodzenie jakiego doznała koncertantka, zawdzięcza, prócz publiczności, skutecznym staraniom naczelnika powiatu.

Korespondent donosi nam, że program wieczoru i wykonanie jego zupełnie zadowolily licznych słuchaczy, którym podobał się czysty i o rozległej skali głos koncertantki, gra pana Horaleka, a przedewszystkiem sumiennosc i zniewalająca skromność, co razem rokuje przy dalszej pracy dobre nadzieje dla śpiewaczki. Korespondent w dalszym ciągu robi zwrot do koniecznej potrzeby urządzenia w Rawie odpowiedniej stałej sali na zabawy uszlachetniające i pouczające, jako to: teatry, koncerty i odczyty, które mogłyby ożywić usłone dotąd miasto i obudzić towarzyskie w niem życie; tēm więcj, iż niejednokrotnie mieszkańcy Rawy i okoliczni obywatele przekonali, że gdy idzie o cele dobroczynne, o pomoc dla nauki i sztuki nie szczędzą grosza i chętnie każdą dobrą sprawę popierają;—brak tylko odpowiedniego miejsca do zgromadzeń w celach szlachetnych i użytecznych, utrudniał i uniemożliwiał dotąd częstsze objawy takich ich usiłowań".

Pierwsza to korespondencyja z Rawy do naszego pisma, z której powzięte wiadomości podajemy czytelnikom.—Należałoby sądzić, że niepowinna być ostatnią, smutno bowiem pomyśleć o mieście powiatowem z kilkotsięcyczną ludnością i o całej okolicy upornie jakby stroniącej od pisma, którego głównie właśnie zadaniem, jak to już niejednokrotnie wyraziliśmy, jest ujawniać stan moralny, umysłowy i materalny prowincji, oraz wykazywać potrzeby i środki wiodące do tego wszystkiego, co nas uczynia, uszlachetnia i co do rozwoju naszego życia i dobrobytu przyczynić się może.

DWUWIEKOWA ROCZNICA MIEJSCOWEJ SZKOŁY.

Nowy rok 1875 będzie niemałą dla gimnazy-

jum tutejszego i całego miasta uroczystością, albowiem na początek tegoż roku przypadnie obchód jubileuszowy dwuchsetletniego istnienia szkół w Piotrkowie Trybunalskim a dzisiajszym Petrokowie.

Przy tej okoliczności uważamy za stosowne podać czytelnikom naszym kilka odpowiednich słów, poczerpniętych z drogocennej rozprawy naukowej księdza Józefa Gackiego, nauczyciela historii b. szkoły wojewódzkiej 6-o klasowej w naszym mieście, noszącej tytuł: „Dzieje instytucji edukacyjnych w Piotrkowie" dołączonej w druku do programatu szkólnego z 1830 r.—Władysław IV, król polski, dbał o podniesienie upadającej w kraju oświaty, postarał się u stolicy apostolskiej o wprowadzenie księży pijarów do Polski.—Jakoż pijarowie morawscy, uciekając z ojczyzny zaburzonej 30-o letnią wojną, ofiarowali 1642 r. swe usługi polakom i chętnie przyjęci przez monarchę, w tymże roku osiedlili się w Warszawie. Za przykładem króla poszły osoby prywatne, które starań swych i kosztów nie szczędzili celem rozkrzewienia tego tyle użytecznego pod względem naukowym zakonu w Polsce.

I tak po wprowadzeniu kolegijum pijarskiego w Warszawie, następne ich kolegija ukazały się w Podolińcu, Rzeszowie i Łowiczu. Wskutek zaś zabiegów administratora archidiecezji gnieźnieńskiej księdza Konstantego Lipskiego, w której obrębie Piotrków zostawał i za pozwoleniem proboszcza piotrkowskiego ks. Bonawentury Madalińskiego, posuniętego wówczas na biskupstwo płockie, konsystorz łowicki, wydał pod dniem 6 lipca 1674 r. dekret czyli erekcyją, na mocy której nastąpiło 5 sierpnia tegoż 1674 r. uroczyste wprowadzenie pijarów przybyłych z Warszawy i Łowicza do Piotrkowa i umieszczenie kolegijum ich w kamienicy Bykowskiej (z Byków) nabytej od nich i stojącej przy ulicy Klasztornej, (Nowe miasto). Fundacyją ich w naszym mieście, na skutek starań pierwszego zwierzchnika czyli rektora zgromadzenia i szkół pijarów w Piotrkowie ks. Franciszka Haligowskiego, król i naród polski wziął 1676 roku na sejmie warszawskim pod swoją opiekę.

Konsystorz łowicki, wydając przywilęj erekcyjny dla pijarów na osiedlenie się ich w Piotrkowie

a dobrać wedle myśli nie było tak łatwo. Przejar-marczyłem też Mości Dobrodzieju cały post prawie. Zaczawszy od Widawy, byłem potem w Żarkach, w Zduńskiej Woli i w Lututowie nawet i w wielu innych równie znakomitych miejscinach.

Przygód różnych, jakich w wędrówkach moich doznałem opisywać wam nie będę — zebrałby się ich tom spory, gdyby zdolniejsze pióro niż moja stalówka skreślić je chciało.

Przytoczę wam jedną tylko, która i was bliżej dotyczy i dla mnie była wielce kłopotliwa.

Pod Lututowem zajechałem na noc do dawnego znajomego, gdzie, że to była niedziela, zastałem liczniejsze zebranie, z którego prócz gospodarstwa nikogo nie znałem. Mało z tēm było jednak kłopotu: znajomość, jak to u nas wszędzie, łatwo się zabiera i, gdy w godzinę potem z kolei moje zdrowie pito, już ścisano mi ręce tak serdecznie, jakbyśmy z sobą co najmniej kopę lat o miedzę przeżyli.

Poważniejsi zasiedliśmy do skromnego, jak na te ciężkie czasy, wista, bo tylko po trojaku, a młodzień na oko aroypokazna bawiła damy. Fortuna dość mi sprzyjała, trzymać się jednak musiałem ostro, bo powiadam wam wieluniacy grali jak z nut. Ho—ho—ho—Meternichy Mości Dobrodzieju! Dawałem im się wszakże we znaki w pierwszym obrze kaducznym, aż tu panie licha skusiło jakiegos z waszych stron młodzieńca wyjechać z zarzutami przeciw Tygodniowi, którego nawet w tamtej okolicy i nie znają weale. Ile się domyślał i ten krytyk surowy, jak się to na świecie i wielu innym krytykom zdarza, nie czytuje pisma o którym rozprawił. Zarzucał wam naprzykład jakieś antiszlacheckie tendencje, jakie demagogiczny kierunek.—A w czym się go dopatrzył? Zal się Boże i wspomnieć Mości Dobrodzieju! Oto w moim własnym liście i opisie imienia p. Pawła, o czym mu ktoś opowiadał pewnie, bo że sam nie czytał to dałbym szyję, tak dziwne wygadywał brednie. Szło mu między innymi głównie o rezultat gry, której sam był uczestnikiem, jak twierdził i kłął się na honor, że różnicy było wszystkiego kilkadziesiąt marnych złotych, — gdy tymczasem Bóg widzi Mości Dobrodzieju ja

weale tego *śółtodzióbka* u p. Pawła nie widziałem. Poprostu panie z tego wznosić śmiało można, że podobnych niewinnych zabawek było w różnych okolicach znacznie więcj i brano jedne za drugie.—Światła gospodyni domu pani J. i jeden z młodzieży p. Hieronim, tak rozumnie, zasadnie a chłodno zbijali, w dalszym ciągu rozmowy przez zapę-rzonego kogucika, zarzuty już nawet ogółowi piśmiennictwa stawiane, że skonfundowany zamilkł wreszcie. Nic dziwnego, że chociaż osobiście zasłonięty mojem bazarakiem incognito, wsłuchiwałem się bacznie w tok rozmowy, gdy zwłaszcza na ogólniejsze przeszła pole. Kręciłem się też na stołku jak na szpilkach i nieraz słysząc trafne uwagi zacnej gospodyni o wysokim zadaniu piśmiennictwa naszego i rozumne słowa p. Hieromina, o obywatelskim obowiązku podtrzymywania uczciwych usiłowań, uści-skać ich dłonie rwała mię ochota. Koniec końców myliłem się w wiście, dostałem dwa razy szlema i grubego przegrałem robra, przy znaczącym pomrukiwaniu współgrających, z kolei ze mnie niezadowolonych. Nakarbowalem też w pamięci przegrana na rachunek młodzieńca, jakich Mości Dobrodzieju mamy nieszczęściem niemało. Co mają ich obchodzić losy i treść piśmiennictwa krajowego kiedy oni radziby tylko popierać jaki obcy „*Listek choreograficzny*“, — jaki „*Przegląd Faraona*“, który teraz w Monaco ma wychodzić a w rodowitym języku domagają się tylko dokładnej a nieustającej „*Encyklopedyi win, przysmaków, wykazów posagowych* i t. p. i t. p."

Wlokąc się na drugi dzień po okrutnym błocie, wypadło mi przejeżdżać przez wioskę, której właściciele, jak słyszałem lato przepędzili za granicą, a teraz bawili w Warszawie. Dwór jak dwór, ale co zabudowania to Mości Dobrodzieju strasznie smutno wyglądały.—Zal serce ścisnąć: —ziemia piękna, coby to z niej wyrobić można przy pracy i ładzie! A tak, za rok—dwa lub niewiele więcj—ruina—pustka,—którą w końcu jakiś obcy przybysz ogarnie.—Widok ten nasunął mi w myśli przeróżne obrazy, jakie w życiu napotykać się zdarzyło: boż to nieraz jeden nierozważny krok nad brzeg przepaści prowadzi — a niepotrzebny wydatek wtrąca w

otchłań długów bez wyjścia. A jak w lawinie alpejskiej mała z razu oderwana bryłka, tocząc się po pochyłości nabiera wielkiego rozmiaru i olbrzymio wzrasta, niszcząc i łamiąc wszystko po drodze — tak i po rozwinięciu zagmatwanego często historii upadku niejednej u nas kolosalnej lub mniejszej fortuny, znaleźlibyśmy, że jądro jego stanowi — wycieczka bez celu za granicę, dłuższy nad potrzebę tam pobyt, budowa pałacu, znaczniejsza w karty przegrana, czasem jaki fest sąsiedzki, o którym ze dwa tygodnie mówią w okolicy, — a wogóle chęć dorównania możniejszym od nas i życie nad stan swęgo mienia, które pehając nas po pochyłości, chłonie wszelkie zasoby i naroslszy w bryłę długów, rujnuje podstawy bytu tylu rodzin i rozbija się wreszcie ... na bruku.

Nie sądzicie Mości Dobrodzieju, bym mając dla innych prawdę na wierzchu, dla siebie w bawelne ją obwijał. Przeciwnie, wyrzucałem sobie ostro moją włóczęgę, bez której obejść się mogło, gdybym był w domu, do serca i rozumu żony, jak należało był się odwołać. Choć bowiem panie nasze uwikłane są niepospolicie w światowe sidła — to jednak niekiedy można je szczęśliwie rozmotać. Ze nie próbowałem... *mea culpa* — *peccavi* — głośno wyznaje.

Rozpatrując po powrocie do domu nagromadzone gazety spotkałem się z powtarzaną w nich wieścią, że zarząd towarzystwa kredytowego wystąpił z ofiarą 120000 rubli na powiększenie wydatków przyszłoroczniowej wystawy rolniczej w Warszawie. Wieść ta od razu wydała mi się kaczką dziennikarską, a że dotąd nie potwierdza się, musiała być chyba wistocie zmyślona. Ot tak palnął ktoś baka i basta. Skądżeby znowu nasi reprezentanci do ofiar i to tak znacznych mieli być skłonni, kiedy zaradzić tylu istotnym potrzebom rolnictwa, na które podobno ów fundusz zapasowy przeznaczany być winien, nie przyszło im na myśl ni razu?

Przypomnę tu tylko projekt stacyj doświadczalnych i folwarczków wzorowych, z którym do naszego kredytowego patrycyjatu zwracał się w kolumnach „*Przyrody i Przemysłu*” p. Wł. J. Czy odpowiedziano nań choć słowem tylko? A tyleż

dał im zarazem prawo na wybudowanie kościoła, założenie i wyłączne utrzymywanie szkół w tutejszym mieście. Na tej to zasadzie pijarowie urządzili w swoim pomieszkaniu szkołę i wykład nauk w niej według przepisów zgromadzenia z początku 1675 r. rozpoczęli.

Szczupłość domu, który obejmował razem kolegijum, kaplicę i klasy, nastęrczyła im pomysł, a-żaliby nie mogli objąć szkoły parafijalnej i do niej uczniów swych przenieść. Nie przyszło jednak do tego, bo dobroczynność piotrkowian i staranność rektorów rozszerzyła wkrótce własność pijarską i dostarczyła im sposobów urządzenia się wygodnego w swęj posiadłości—pomnażająca się zaś coraz bardziej liczba uczniów dowodziła coraz więcej wzrastającego zaufania okolicznych obywateli ku pijarom.

Jeźniei, wbrew nadanemu przywilejowi wyłączonej szkoły dla pijarów w Piotrkowie, po długich usiłowaniu i przeszkodach, otwarli nareszcie tu także, w kilkanaście lat po-pijarskiej, drugą szkołę, co było przyczyną długich waśni, sporów i zgorzezeń między tymi dwoma zakonami i ich szkołami, które dopiero w połowie przeszłego wieku zakończyły się wzajemnem stron spornych pogodzeniem.

Na dziś porzucamy na wzmiance o początku naszej szkoły, — w przyszłości postaramy się skreślić szczegółowo całe jej dzieje aż do chwili obecnej.

Władza szkolna dzisiejsza, wyjedna zapewne właściwą drogą zezwolenie władz wyższych na ureczysty obchód dwóchsetletniej rocznicy istnienia gimnazjum: my więc tylko czujemy się w obowiązku nasunąć myśl wszystkim z różnych czasów uczniom tutejszej szkoły, których tak wielu w murach jej pobierało nauki, że należałoby postarać się o stałe utrwalenie tej pamiątki, ku czemu najwłaściwszem byłoby może ustanowienie stypendyjum dla przyszłych pokoleń przy szkole naszej. Fundusz odpowiedni powstaćby mógł bardzo łatwo z dobrowolnych ofiar dawniejszych tutejszych uczniów — dziś w różnych stronach kraju przebywających. Ich to dobrej woli polecamy myśl naszą — orędownikiem zaś jej niech będą koleżeńskie wspomnienia, każdemu drogic — i przekonanie o ważności niesienia naukowej pomocy. L. R.

KOMITET ZDROWIA PUBLICZNEGO.

W dalszym ciągu tej kwestyi, o której podniesieniu donosiliśmy już czytelnikom naszym, z polecenia J.W. Naczelnika gubernii odbyło się w magi-

innych potrzeb rolnictwa krajowego, bijących w oczy, czy zwróciło na siebie czyją uwagę? Czy zaczęło do usiłowań zaradzenia im choć w części przynajmniej? Trudno więc uwierzyć, by ci, co pruchniejących przyciesi nie widzą, zamierzali kalenicę wyzłacać. A zaiste w takim Mości Dobrodzieju stosunku jest wystawa do rzeczywistego stanu rolnictwa w kraju. Jedynie to i zasadnie wykazała Gazeta Warszawska i w redakcyjnych artykułach i w korespondencyjach z różnych okolic, co wszystko pisali widocznie ludzie, którzy nie za gołosłownym blichtrzem gonią a na treść rzeczy zdrowo i rozumnie patrzą. Żadna, chociażby najświetniejsza wystawa centralna nie może mieć takiego wpływu i doniosłości, jak okregowe, dla ogółu przystępne, jak peryjodyczne zebrania rolników, na którychby wzajem oświecać się i nauczyć czegoś mogli. Wystawa warszawska będzie tylko nowym potwierdzeniem tej prawdy — słusznie też wyrażanem jest powszechnie życzenie, by komitet w swém sprawozdaniu potrzebę tę wykazał i o zaradzenie jej w przyszłości się postarał. Nie od rzeczy by jednak może było, żeby te życzenia w właściwą formę ujęte komitetowi wystawy z różnych stron kraju przedstawionemi były. Powiększonoby tym samym podstawę do motywów sprawozdania.

Z rzeczy bliżej nas rolników obchodzących znalazłem dalej w gazetach przed miesiącem ogłoszony list p. Romockiego, dowodzący niepodobieństwa zebrania funduszu na założenie wielkiej fabryki sztucznych nawozów. Toż to było do przewidzenia Mości Dobrodzieju. Ale po cóż konieczne wielki? Wszak na rozszerzenie bruskiej fabryki potrzebny kapitał z górą 7000 rs. jeśli mię pamięć nie myli, przez samych obecnych był zadeklarowany na pierwszym w tym celu w Łodzi zebraniu. Administracyja dużo kosztuje — powiadają nam: lecz gdyby nawet o energiczniejszą czy tańszą postarać się niemożna było — to zawsze mniej onaby zda mi się wyniosła niż słone myto, jakie zagranicznym i krajowym

stracić miejscowym, w d. 23 lutego (7 marca) r. b. pod przewodnictwem p. prezydenta miasta, zebranie osób chętnych podjąć pewną pracę dla dobra ogólnego. celem ułożenia programu działań projektowanego komitetu sanitarnego, by następnie był przedstawionym władzy do rozpoznania.

W myśl podziału zajęć pomiędzy pięć oddzielnych sekcji, których sprawozdawcy w razie zatwierdzenia przez władzę projektu mają w przyszłości, wraz ze stałymi członkami wchodzić w skład komitetu sanitarnego, odczytano pięć oddzielnych wniosków, obejmujących szczegółowe wskazówki dla każdego działu.

Pierwszym z przyjętego porządku był wniosek, dla sekcji mieszkań, ułożony przez dr. A. Strzyżowskiego, który tu, równie jak i inne z kolei, dla objaśnienia czytelników naszych ze sprawą tak blisko każdego obchodzącą podajemy.

I. SEKCJA MIESZKAN

wniosek dr. A. Strzyżowskiego.

Przedmiotem zajęć dla sekcji mieszkań będą domy obecnie zamieszkałe i domy powstać mające.

Ponieważ komitet zdrowia jest w samym związku, przedewszystkiem więc sekcya ma zebrać materiały, — doprowadzić do pewnej świadomości o wszystkiem, co w mieszkaniu i około mieszkania podlega dziedzinie higieny: w zebraniu zatem materiały sekcya mieszkań zetknie się dość często z innemi sekcjami. Zadanie sekcji nie może być ujęte w ciasne ramki: wszelako w początkach uwzględnić wypadnie tylko punkty wydatniejsze.

Miasto podzieli się na rewiry lub ulice; kilka ulic weźmie jedna z osób do sekcji należących. Przedmieścia nie będą pominięte, lecz zbadane pod koniec.

a) Oznaczy się ulica, Nr. domu, czy dom odosobniony, czy też w połączeniu z innemi zabudowaniami; w jakim kierunku podłużna oś domu (z północy na wschód); z jakiego materiału zbudowany (drzewo, cegła, kamień — jaki?); jedno — lub wielopiętrowy; ile obecnie mieszkań, każde z ilu pokoi złożone — gdzie się dopuszcza przeludnienie i ilość mieszkańców w mieszkaniu. Czy są sklepy (mięsne), szynki, piekarnie, restauracje i inne publiczne zakłady? Na piwnicach, czy też suterrenach zbudowany, — wilgotny, lub suchy? Na podmurowaniu, czy też wprost na gruncie ustawiona podłoga; stan podłogi i gruntu pod nią, gdzie tego okaże się potrzeba, t. j. gdzie podłoga zgniła i utrzymanie jej zaniebawane.

b) Wschody, sionki — jak utrzymane co do

spekulantom przy kupnie sztucznych nawozów opłacać przychodzi. Ktoby Mości Dobrodzieju wiary słowem mym nie dawał niech porówna cenniki stasfurtskie naprzykład z tém, co mu za te sole w Warszawie zapłacić każą, — a przekonana się, że najlichszy gatunek za podwójną nabywa cenę. I dziwić się tu potem, że jaki taki brat Łata, który się na ten sztuczny specyfik odważy i zastosuje go co do ilości na morgę, jakby najsilniej skoncentrowany wypadło, nie ma przewyżki w plonie i za zawódknie w pień chemiją i jej apostołom.

Miało temu niby zaradzić laboratoryjum, na jakie w naszych okolicach się zanosilo, ale i o tém naraz ucichło i to wówczas, gdy przy siewach wiosennych mogło już nam oddać ważne usługi. Co za powód rozwój jego wstrzymuje — zgadnąć trudno. Miałoby i ono zamrzeć w projekcie? Przypuścić niepodobna, a jednak Mości Dobrodzieju to złowrogie milczenie źle wróży, abonujący zaś mimowoli pytają — jakże to będzie? Odpowiedzi jasnej żądać mamy prawo chociażby od tych, którzy w tej sprawie tak gorąco przemawiali. — Niemcy tymczasem i spekulanci zaciągają ręce z radości, boć takie jedno i drugie *jasco*, to na ich młyn woda, którą własnemi opuszczamy im rękoma.

Co prawda to nie grzech Mości Dobrodzieju każde nasze zbiorowe pokuszenie ten sam los spotyka. Rwiemy z kopyta aż iskry sypią a w pół drogi śpiączka i niemoc nasogarnia. *Immer langsam aber vorwärts*, mówią nasi sąsiedzi nad Spreją — naśladować w czém dobrem i najserdeczniejszych niezawadzi. — Pomyśleć o tém warto z bardzo wielu powodów. Ot naprzykład panowie sąsiedzi powiedzie mi co się dzieje z likwidacyją naszego „Domu Złeczeń”. I tu cisza grobowa. Komu ona wyjdzie na pożytek? Domyśleć się łatwo, że nie akcyjonaryuszom, bo akcyje jak za wielką łaskę, za trzecią część nominalnej wartości i niżej nawet czasami z rąk do rąk przechodzą. — Jeśli tyle tylko warto, to trudno. Głowamuru nie przebije Mości Dobrodzieju, straciło się i basta. Ależ to ogłosić należy — jak stoi

czystości; czy dostateczne światło dzienne i przewietrzanie.

c) Sutereny, poddasza i kryjówki dla stróżów należałoby zrewidować szczegółowo, t. j. wymierzyć długość, szerokość i wysokość każdego pokoju (w suterrenach przynajmniej) w stopach (ilości całej tylko), przez co się otrzyma objętość mieszkania w stopach sześciennych. Potrzebną jest ilość mieszkańców w każdym takim mieszkaniu, przez jaką podzielona ilość stóp sześciennych wyda w rezultacie przestrzeń powietrza na jedną osobę. Czy sutereny i poddasza obrócone są oknami do wschodu lub południa; — jakie okna, i ich kwadrat w stopach lub calach. (Na 40 stóp sześcienn. mieszkania jedna stopa kwadr. okna). Czy ścieki nie przedostają się przez okna? Jakie ściany, podłogi w suterrenach i poddaszach? Czy się oczyszcza — jak często podłoga, z jakiego ona materiału, czy też grunt poprosta? Czy się zatapia na wiosnę i podczas deszczów? Czy są jamy dla przechowywania kartofli?

Byłoby pożądanem wiedzieć jak dawno pewna rodzina mieszka w suterrenach — niekoniecznie jednych i tych samych; ile osób przechorowało i na co, ile umarło w przeciągu tego czasu?

d) Piwnice — murowane, głębokie, suche, zatapiane, pod domem, czy oddzielnie w dziedzińcu wystawione.

e) Wychodki — w tém samym zabudowaniu czy też osobno, ich utrzymanie, lub brak zupełny zanieczyszczanie wydzielinami i łuczkami dziedzińca

f) Chlewy i stajnie — jak daleko od mieszkań i jak utrzymane.

g) Dziedzińce — ich przestrzeń, utrzymanie, ścieki, swobodny przewiew i t. d.

h) Rynny ściekowe — jak utrzymane; czy blisko mieszkań, sadzawki, śmietniki, gnojówki — jak utrzymane i jak daleko od domów.

i) Czy domki drewniane ziemią nie obrzucone: jak często bielą się ściany i myją podłogi? Jeżeli jest wilgoć w mieszkaniach, z jakich mniej więcej powodów: utrzymania złego, lub przyczyn od mieszkańców niezależnych?

k) Fabryki, mieszkania robotników (gdzie śpią i po wielu w jednym pokoju, wiele godzin pracują)? — Hotele, łaźnie, szynki, piekarnie, a jeżeli okaże się możebnem i instytucje publiczne (jak szkoły i t. d.) również też należałoby zbadać szczegółowo.

Nb. Każda oficyna będzie opisana oddzielnie przy właściwym numerze.

(dalszy ciąg nastąpi).

likwidacyja — czego spodziewać się można? Nie zaś miłozieniem otwierać drogę pokątnęj spekulacyi. Inaczej na podobną sprawę zapatrywano się na Podlasiu, bo oto 24 lutego w Siedlecach odbyło się ogólne zebranie akcyjonaryuszów „Domu złeczeń rolników podlaskich” na którym delegaci likwidacyjni złożyli rachunki i wykazali, że za każdą rkcyją posiadacz otrzymuje 100 rs. w liście likwidacyjnym i 40 rs. gotowizną. Przypuściwszy nawet że u nas podobnie dobry rezultat nie mógłby być osiągnięty, zawsze o do kogo to należy, powinni do niego doprowadzić, lub o przyczynach zwłoki zawiadomić.

Podlasiakom nadto z likwidacyi pozostało około 2000 rs. do odzyskania, które przeznaczyli na powiększenie żelaznego funduszu, w tejże wysokości i przez nich poprzednio złożonego, celem udzielania pożyczek uczciwym ziemianom, zagrożonym przy musowia sprzeżają dóbr. Co za piękny wzór do naśladowania! — Schylić nam czoła przed nimi Mości dobrodzieju! — Jest i rozum i serce — pilnują swego i bratu w potrzebie rękę podadzą.

Może na wyborach majowych w Kaliszu co się o losach naszej likwidacyi dowiemy, — w większym zebraniu zawsze łatwiej czyjka zasięgnąć. Wybory niejedno już zarzewie pychy rozdmuchały: niedaleko szukając, p. Kalasanty rozgniewany na p. Teodora, że mu z taksy pożyczki nie podwyższył, postanowił na przekór, zostać za to radcą. W domu go też ani poświęci. Jeździ na zabój a kręski kaptuje jak się uda. Zapomniał nieborak że wilkiem nie orzą. — Wprawdzie wybory niekiedy wypadają nieodpowiednio do warunków, jakim odpowiadać winien pełnomocnik stowarzyszonych — ależ czasy się zmieniają i właśnie tegoroczne wybory może nareszcie dowiodą, że niezawsze powodujemy się osobistymi względami z poświęceniem i ujmą sprawy publicznej. Dla tego też co do radcostwa takiego p. Kalasantego nie mam żadnej nadziei Mości Dobrodzieju — czy słusznie? Zobaczymy w maju. Wł. Nalecz.

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłumaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

I nie myślcie, aby towarzysze nieczułymi byli na jej wzruszenie. Serce Mabeli mocniej uderzało, kiedy widziała jaśniejsze oko Rosy; Alik zapomniał o osobistej przyjemności, jaką mu sprawiała każda przejażdżka, a ścigał wejrzenie kochanej, chorującej dziewczynki; sam nawet Murray, klęcząc przed nią, wołał radośnie: „Rosy, ciebie to cieszy ach, ja to widzę, kochana Rosy!” Ale Mabela i jej siostrzeńcy, nie sami mieli podzielać szczęście biednego dziecka. Zaledwie wjechali w ulicę, po drugiej stronie rzeki położoną, znany turkot odbił się o uszy Rosy — i zjawił się wóz i konie, które widywała codziennie. Nigdy jeszcze tak mile nie wpadła jej w oko piękna uprzęż, nigdy twarz młodego woźnicy, nie była tyle zadziwiona, nigdy więcej wesołości nie malowało się na jego obliczu, jak teraz kiedy ujrzał swoją kochaną sąsiadkę; jedynym rzutem oka objął cały zaprzęg, rosłe i piękne konie, lekki powozik, śliczne istoty w nim siedzące, a przedewszystkiem swoją ukochaną przyjaciółkę. Zawiele to było dla niego aby miał zostać spokojnym, trzasnął przeto z bicia, zdjął kapelusz, okręcił go trzy razy koło głowy i wieszając Rosy tak pięknej przejażdżki, posłał jej w przejeździe serdeczny pocałunek. To małe zdarzenie powiększyło szczęście Rosy, wychyliła się z powozu, i na wymowne powitanie przyjaciela, odpowiedziała ukłonem, w którym radość przebijała, a dzieci ożywione tym widokiem, poglądały wesoło na wóz i powożącego. „On cię zna Rosy? Oto odwraca się aby cię widzieć jeszcze, on się cieszy żeś ty wyjechała! — wołali razem oba małe, a Mabela nie mogła powstrzymać się, aby nie spojrzeć powtórnie na pocziwającą twarz, wyrażającą tyle radości nad przyjemnością jej towarzyski.

Był to rzeczywiście dzień wielki dla biednej Rosy, jedyny dzień uroczysty, jaki miała w życiu. Nietylko natura ale i serca kochających ją dzieliły jej uciechę, nie wyłączając nawet Donald, który okazywał troskliwość dla jej niemocy i który z wysokości swego siedzenia i swojej dumy wstrzymywał bieg koni, kiedy na bruk wjechali, omijał najmniejszy kamień, najmniejszą nierówność na drodze, ażeby jej oszczędzić wstrząśnienia i zmęczenia.

Zostawili wreszcie miasto po za sobą i byli na otwartym polu. Uprawne łąny, piękne ogrody, ukazywały się po obu stronach drogi, ocienionej rozłożystymi wierzbami. Ptaszki przeskakiwały z jednej gałęzi na drugą, krzewy pokryte kwiatem miętą woń roznosiły w powietrzu; tu i owdzie holenderskie kolonie przypominały Rosy miejsce, gdzie jej matka młodość spędziła; a gdy przybyli na wierzchołek wzgórza, wzrok ich objął łąki, sady i wyniosłości Long-Jolanda, morze zaś zamykało widok.

Na widok wiejskich domków, była pasącego się spokojnie w cieniu i tyłu przedmiotów opisywanych tylokrotnie przez matkę, Rosy nie mogła wstrzymać się, aby nie opowiedzieć Mabeli, jak szczęśliwe życie wiodła niegdyś biedna wdowa w stariej kolonii, miejscu błogosławionem, które marzyło się jej dziwnie, i które poznać najgorętszym było jej życzeniem.

— Pojedziesz tam, przyrzekam ci to Rosy, pojedziesz z matką, — zawołała Mabela z zapalem.

Rosy nie odrzekła; poruszyła głowę z zamysleniem i rezygnacją. Mabela nie nalegała,

nie chcąc przerywać pobożnego wzruszenia, które znów opanowało jej towarzyszkę, na widok krajobrazu, jaki na zakręcie drogi rozwijał się przed niemi. Któżby mógł opowiedzieć, ile to biedne dziecię widziało piękności, zakrytych przed oczami ciała — i co szeptał do niej głos tajemniczy, przemawiający tylko do ducha?

Alik i Murray prawie na równi z Rosy uszczęśliwieni byli: dla nich — tak jak i dla niej, przejażdżka ta przechodziła granicę zwyczajnych uciech: jeden objawiał zadowolenie swoje, licznymi i żywymi spostrzeżeniami, drugi dziecięcą radość, głośnym śmiechem i okrzykami. Od czasu do czasu, kiedy napotykali więcej cienia, lub piękniejszy widok, zatrzymywano konie, dzieci wysiadły, goniły się lub rwały polne kwiatki, które znosiły ciotce i jej towarzysze.

Niekiedy myśl Mabeli błąkała się w stronie Riwersidu: lekka zazdrość przejmowała jej serce, gdy myślała o zabawie świetnego towarzystwa, tam zgromadzonego — i pytała siebie niespokojnie: „— Czy też kto zauważył, że mnie tam nie ma? Czy komu braknie mojej obecności?” Ale jedno spojrzenie, na zachwyconą twarz małej przyjaciółki i siostrzeńców, rozpraszało jej żale i z zadowoleniem odpowiadała sobie: „To pewna, że tutaj użyteczną im jestem”.

Ale czas jest to nieubłagany despota i lubo Mabela nie wzięła z sobą zegarka, słońce zniżające się znacznie zapowiadało schyłek dnia. Pomimo licznych przystanków, zrobili większą połowę zamierzonej drogi, zwrócili więc ku miastu. Lekkie zmęczenie uspokoiło hulaśliwego Murraya, Alik przybrał właściwą sobie powagę, i słodki spokój ogarnął jadących, zachwycali się też w milczeniu cudownym wieczorem. Droga szła w kierunku płynącej rzeki i w niektórych miejscach fale gineły, uderzając z szumem o brzeg piaszczysty, po którym toczył się powóz. Rosy leżąc na poduszkach, z głową opartą lekko na ramieniu Mabeli, wpatrywała się, w zbierające się na widok kręgu chmurki, oświecone wspaniałe promieniami zachodzącego słońca. Powietrze było ciche, widok tak miły i spokojny, chora tak zatopiona w dumaniu, że Mabela sądząc iż usnęła, obawiała się przerwać jej spoczynek i nie odzywała się wcale: dopiero kiedy na zakręcie drogi New-York ukazał się nagle, Rosy poruszyła mocno głowę, jak ktoś przebudzony ze snu miłego i z boleścią spojrziała na te stosy kamieni, trzymające ją dotąd w zamknięciu.

New-York jest bardzo smutny w porównaniu ze wsią, nieprawdaż? — zapytała Mabela odgadując jej myśli.

Rosy z uśmiechem głowę poruszyła. — Mam piękny zamiar, ciągnęła młoda panna; trzeba żebyś pojechała z matką do wuja, do stariej kolonii, i żebyś tam została, póki zdrowie twoje nie polepszy się znacznie; tam będziesz miała pola, łąki, lasy i kwiaty; codziennie widzieć będziesz zachód słońca. To wcale niedługa podróż, w jeden dzień przebyć można tę drogę, — dodała mocniejszym głosem, widząc jak się ożywia na tę myśl wzrok chorującej. Postaram się aby was to nie naraziło na żadne wydatki, a Janek pilnować będzie domu; pomówię dziś o tym z twoją matką.

Zgasł nagle promień w spojrzeniu Rosy ustępując miejsca bolesnemu strapieniu i łzy zabyły w jej oczach. — Kochana panno Mabelo, powiedziała biorąc ją za rękę, pani tak jesteś dobra dla mnie, ale proszę nie mówić o tym matce; ja nie mogę jechać do kolonii to niepodobna. Nie mówmy już o tym panno Mabelo.

— Dla czego Rosy? Wszak dość silną jesteś, aby przedsięwziąć tę małą podróż; cóż może ci prze-

szkodzić do pojechania na wieś, jeżeli matka przy stanie na to?

— Nie, ja to wiem... ale nie, ja nie mogę jechać, ja muszę zostać w New-Yorku.

Zdziwiona Mabela nie mogła pojąć dla czego biedne dziecię, odmawiało sobie tej przyjemności, którą tyle ceniło.

— Droga pani, — odrzekła po chwilowym wachaniu, nigdyby nie przypuściła, aby mógł być ktoś taki, komu potrzebną jestem, ja biedna, schorowana istota, która całe życie ciężarem jest dla drugich; ale widzi pani, jabym nie mogła odjechać, a zostawić Janka w domu. Może on wydał się pani nieokrzesanym i prostakiem panno Mabelo, ale on tak jest dobry dla mnie! Lidyja utrzymuje, że ponczył się brzydkich wyrazów, ja o tym wcale nie wiem, przy mnie nigdy ich nie wymawiał. Powiadają, że zawiązuje złe znajomości, ja wiem tylko, że on kocha swoją Rosy. Zdarzało się nieraz, że nie położył się spać przez noc całą, aby mi skrapiać czoło, kiedy ból głowy dokuczał, całymi dniami na ręku mnie nosił, jeżeli mocniej osłabioną byłam; on bardzoby uczuł nieobecność moją; żli towarzysze przychodziliby pod okno wywoływać go, a niebyłoby już nikogo co by powstrzymał go temi słowy: „Janku, zostań przy Rosy.”

Biedne, naiwne dziecię! ona nie wie, że te proste słowa, jakimi usprawiedliwia odmowę swoją, jakby strzałą przeszywają serce jej opiekunki; nie rozumie dla czego twarz Mabeli nagłym rumieńcem płonie, a ręka, co jej rękę ścisła z uczuciem, puszcza ją prędko. Obawia się, czy nie obraziła dobrodziejki swojej i dodaje weselszym tonem:

— Niech pani będzie przekonana, że ja bardzo wdzięczna jestem. Pani tyle mi świadczy dobrego! Ja prawdziwie nie zasłużyłam na tyle łaskowości; pani nie gniewa się na mnie, wszak prawda? O! panno Mabelo, czy pani masz brata — i czy go kochasz, tak jak ja kocham mojego?

Zdaje się, że to pytanie i towarzyszące mu spojrzenie, miały moc przeniknięcia do głębi duszy Mabeli, która w obawie, aby nie wyjawić bolesnej tajemnicy, odpowiedziała towarzysze, przeciągając ją w swe objęcia i tuląc głowę w fałdy okrywającego ją szala. Rosy, sądząc że zrozumianą została, poprzestaje na tym i znów milezały obiedwie.

Już też pożegnali przezroczyście fale zatoki, zieleniące wysepki, płomienisty widok i przemykają szybko przez ulicę zapechane powozami i przepełnione odorującą wrzawą. Niejedno tkliwe spojrzenie ściga ich z zajęciem, kiedy przejeżdżają ciasną uliczkę, gdzie pani Hope czatuje w progu, na powrót swego dziecięcia. Wszyscy sąsiedzi dostrzegli nieobecność Rosy, dopytywali się o nią, i podzielali jej radość. Matka ujrawszy nadjeżdżającą, powitała ją uśmiechem; kulawa staruszka z progu przechodzi w ulicę, i nie dowierzając własnym oczom, kładzie okulary, aby się przekonać, że to nie złudzenie jej wzroku; mały głuchoniemy, oparty o ścianę stoi nieporuszony, tak wielki jest zdziwienie jego, a że konie Mabeli, niecierpliwie żądają dostać się do stajni i Donald przytrzymywał je musi, młody woźnica wybiega z ciemnego przejścia, przybliża się do powozu, bierze na ręce swoją małą przyjaciółkę i niesie ostrożnie na krzesło; Rosy podnosi oczy, uśmiecha się do Mabeli i do dzieci, które również odpowiadają jej uśmiechem i powóz oddala się prędko.

Niejeden wspaniały zaprzęg wraca dziś do New-Yorku, zakurzony i zmęczony upałem; ale ileż znajdzie się takich, których wytworni właściciele, spełnili podobnie miłosierny uczynek? To pewna, że na długo pamięć Mabeli nie zachowała wspo-

mnienia żadnej zabawy, żadnego tryumfu, o których myśl tak byłaby słodką i tak ciągle przytomną, jak wspomnienie tej przejażdżki z Rosy, która dla biędnej kaleki, była jedyną pamiątką, jaką z ziemi wynieść miała.

ROZDZIAŁ XXI.

— Zdaje mi się, że już ci opowiedziałam wszystko, co zasługiwało na wzmiankę; zachwycająca zabawa, za nie na świecie, nie byłabym chciała jej stracić, — mówiła bez zawstydy pani Leroy, która jak zawsze pozbawiona wszelkiego uczucia i szlachetności, szczegółowo opowiadała Mabeli przyjemności, jakich na weselu używała. Ponieważ to sprawozdanie ograniczyło się na wyliczeniu składanych jej hołdów i grzeczności, na opisanie, jakie podziwienie i zazdrość wzbudziła jej nowa zarzutka i zdobiące ją koronki; na porównaniu niezręcznego upięcia welonu panny młodej, ze sposobem pełnym wdzięku, w jaki jej był ułożony w podobnej okoliczności, łatwo pojąć, że zajęcie Mabeli prędko wyczerpane zostało. Ludwika oświadczyła, że liczni przyjaciele siostry, przesyłali jej tysiące słów uprzejmych i wyrażenie ogólnego żalu, ale dodała, że nie z tego nie pamięta, i że niepodobnaby jej było wymienić dokładnie, kto w szczególności dopytywał się o nią.

— Wreszcie nie po to ja tutaj przyszedłam, aby o tym wszystkiem rozprawić, ciągnęła omdlewającym głosem; tak jestem umęczona, a o tylu jeszcze rzeczach myśleć muszę! To śmiertelne nudy; wystaw sobie, że ta niegodziwa Lidyja, oznajmia mi dziś właśnie, że nie miała wcale zamiaru, pozostać u mnie w służbie i że spodziewa się, iż przyjmę inną osobę na jej miejsce, przed moim odjazdem.

— Czyż nie uprzedziła cię o tym wcześniej? za-pytała zdziwiona Mabela.

— O! i owszem, — mówiła mi kilka razy, że nie może jechać z nią, żebym sobie kogoś poszukała, ale ja temu nie wierzyłam; służący zawsze odgrają się, że nas opuszczają, aby dać uczuć swoje znaczenie. Powiada, że jej siostra chora, że ona matkę potrzebuje, i nie wiem jakie jeszcze brednie niestworzone.

— Na nieszczęście to prawda, — odrzekła smutno Mabela. Rosy nie może jechać daleko; rozumiem dla czego Lidyja oddała się nie chce.

— Rosy! zawołała szyderczo Ludwika, prawdziwie, mówisz o niej, jakby o dobrej znajomej. Słyszałam, że wzięła ją z sobą wczoraj na przejażdżkę; dzieci o tym tylko bają bez ustanku; nie pojmuję, jak mogłaś zrobić coś równie śmiesznego.

Mabela przemilczała tę uwagę; wiedziała oddawna, że napróżno byłoby rozprawić o tym z siostrą.

— Ta mała, mówiła dalej Ludwika cierpkim tonem, jakby Rosy mocno jej w czem zawiniła; zawsze była umiarkująca, od czasu jak Lidyja jest u mnie, i jeżeli rzeczywiście ma umrzeć, siostra jej nie może przeszkodzić. Cóż na tym zależy, aby Lidyja była tu, a nie gdzie indziej?

— Wiele na tym zależy, — odpowiedziała Mabela, mocno urażona nieczułością Ludwiki.

(dalej ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 26 marca sprzedawano wiadro od 593⁴ do 594⁴ garn. od 193 do 193⁴ w częściowej . . . garn. — 195 — 197 stósunek garnca do wiadra 100: 307⁴.

Dnia 27 marca. Cena bez zmiany. Gaz. Han

Kurs giełdy warszawskiej.	dnia 27 marca	dnia 28 mar.
AKCYJE I OBLIGACYE.		
Akcyje wielkiej kolei żel. za 125 rs.	—	143.75 144.
Akcyje kolei żelaznej War. Wied.	88.	—
Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr. . . .	—	83
5 $\frac{1}{2}$ obl. War. Wied. 100 tal.	—	—
Akcyje kol. żel. W. B. 100 rs. . . .	70.50	69.75 69.75
5 $\frac{1}{2}$ "Akcyje kol. żel. " War. Ter. . . .	—	75. 76.
Obl.	113.50	112.50 112.50
5 $\frac{1}{2}$ Akcyje kol. żel. Fabr. Łódzkiej . .	109.	—
PAPIERY PUBLICZNE.		
Oblig. Skarbowe rs. 100	—	94
" cząstkowe zlp. 500.	—	111
Certyf. ban. A. zlp. 300	—	51
" " B. " 200	—	34
" bez proc.	—	—
Dowody kom. lik. 100 rs.	—	80
Listy zastawne 100 rs. 1-ser.	94.	93.70 93.70
" " 100 " 2-a ser.	94.20	93.90 93.90
" " nowa z r. 1869	91.05	91.60 91.65
Oblig. Tow. Kr. Z. za 100 rs.	—	—
Listy zastawne miasta Warszawy . .	87.10	86.80 86.80
4 $\frac{1}{2}$ Listy Likwidacyjne.	77.95	77.50 77.65
Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 106 $\frac{1}{2}$ nowych 133 $\frac{1}{2}$ likwidacyjnych 130 kopiejek		

GENY TARGOWE.

Wymienienie produktów.	w Petro-kowie.	w War-szawie.
Pszenica brudna i ordynaryjna. . . .	7-50	7-50
Pszenica dobra średnia.	8-10	8-40
Pszenica wyborowa.	9-	9-30
Żyto.	6-	6-
Jęczmień dwurzędowy.	5-	5-25
Jęczmień czterzędowy	4-50	4-80
Owies.	3-50	3-60
Gryka.	4-	4-50
Rzepak letni.	—	—
Rzepak zimowy	—	—
Raps zimowy	—	—
Siemię lniane	—	—
Groch polny.	6-30	5-40
Groch cukrowy	—	6-50
Fasola.	—	8-10
Ziemniaki	1-50	2-10
Kasza jaglana ćwierć.	2-88	—
Kasza jęczmienia	1-92	—
Kasza gryczana	3-20	—
Mąka pszenna 000 pud.	3-40	2-70
Mąka pszenna 00 pud.	2-80	2-30
Mąka pszenna 0 pud.	2-60	2-5
Mąka psenna I pud.	2-40	1-95
Mąka pszenna II pud.	2-10	1-65
Mąka żytna pyłkowa pud.	2-	1-55
Masło świeże funt.	—32	—
Masło solono funt.	—28	—
Siano pud.	—40	45
" " " pud.	—20	27 $\frac{1}{2}$

Uwaga. Ceny powyższe podawane są na wagę pszenicy w Warszawie fun. 242, w Petrokowie fun. 240; żyto w W. f. 232 w P. f. 227; jęczmień w W. f. 202, — w P. f. 200; owies w W. f. 142, w P. f. 140; Groch f. 260, gryka f. 180; rzepak f. 200, ziemniaki na miarę lub po 260 f. Ceny drzewa opałowego nie podajemy; bo to jak wiadomo, u nas przynajmniej, nie ma żadnej stałej normy ilościowej, i sprzedaż odbywa się na zmyślonę siagi (niby półkubiczne sążnie) a właściwiej na fury przeróżnych wymiarów.

OGŁOSZENIA.

NADER WAŻNE OGŁOSZENIE!!

Władysław Boczkowski wystawił rewers na sumę 500 rs. na rzecz Antoniego Lisickiego z Wądlewa, w październiku 1873 roku, który to rewers Lisickiemu zupełnie wypłacił, lecz gdy oddania takowego Lisicki wystawcy odmawia, przeto zawiadamia się niniejszem publiczność, aby nikt takowego nie nabywał, niema bowiem żadnej wartości.

Władysław Boczkowski.
(3 — 3)

Na folwarku Żywocin (stacyja Wolbórz) są do sprzedania z ostatniego zbioru nasiona: Konieczyny białej korcy 25 po rs. 35 korzec i sporku korcy 25 po rs. 5 za korzec. Próby obejrzeć można w redakcyi „Tygodnia” w domu W-o Brendla w Petrokowie, całą zaś ilość na miejscu w Żywocinie. Nabywać można i częściowo.

(3—3)

MAGAZYN MÓD

w domu W-o Horowicza przy placu Aleksandrowskim (Nowy-Rynek) № 3.

JULII STANCZYKIEWICZ przyjmuje roboty sukien, okryć i strojów damskich, szycie bielizny i t. p; tamże udzielają się lekcye kroju sposobem francuzkim i przyjmują się panienki do nauki kra- wiecczynny. Wszystko po cenie bardzo umiarko- wanój.

(3—3)

Na Krakowskiem przedmieściu (ulica Słowiań- ska), Dom N. 101 z oficyną i ogródkami, warzy- wym i owocowym, jest do wydzierżawienia cały lub częściowo od 1 kwietnia r. b.

Wiadomość na miejscu, stróż wskaże.

(3—2)

Przybywszy na kilka miesięcy do tutejszego miasta postanowiłem udzielać nauki szycia na ma- szynie. Osoby życzące sobie uspiesić się w tym zawodzie zechcą nadesłać swoje adresy do redak- cyi „Tygodnia” dom W-go Brendla pod adresem A. M.

(3—2)

Siągi olszowe i sosnowe do sprzedania, przy ulicy Moskiewskiej (czyli na Bykowskiem Przed- mieściu) w domu W. Rubinstejna, właściciel sągów kupiec Szaja Dessau.

(2—6)

MARYJA PARVI



Nauczycielka tańców w Krakowie — udziela lekcyj tak u siebie jako też w domach prywatnych w mieście jak i na wsi — adres ulica Grodzka N. 103 pierwsze piętro.

KONCESYJONOWANY KANTOR STRĘCZEN.

F. MIKULSKIEGO

W Krakowie, ulica Floryjańska N. 325 po- dejmuje się dostawy ludzi za kontraktami na pro- wincyją, do królestwa polskiego jak i do Rosyi — do fabryk i żniwa, stręczy również rządzców dóbr, gu- wernantki — bony — ekonomów — kucharzyów gospo- dynie — lokajów kucharki, pokojówki i t. d.

(2—3)

W Szydłowie pod Lutomier- skiem są do sprzedania:  

Z zarodowej owczarni: dwu- letnie tryki i 110 maciór zdolnych do chowu różno- go wieku.

Z folwarcznych cienko-welnistych: maciór 150 w trzeciej części dwuletnie reszta 3 i 4 letnich — 115 skopów dwuletnich.

Maciórki i skopy do odebrania po strzyży, tryki w każdym czasie.

(3—2)

W osadzie Sulejów, powiecie petrokowskim, jest do sprzedania lub do wydzierżawienia, z wolnej ręki, folwark składający się z 42 mórg ornego grun- tu, domem mieszkalnym i wszelkimi zabudowaniami gospodarskimi, w najlepszym stanie będącemi z zasiewem ozimym. Wiadomość powziąć można w Sulejowie w domu W. P. Majewskiego.

(3—1)

W dobrach Mierzynie stacyja Gorzkowice jest do sprzedania kilkanaście korcy konieczyny białej i czerwonej zdrowego ziarna zeszłorocznego sprzętu, po najumiarkowańszej cenie.

K. Lidke.
(3—1)

LEOPOLD MÈYET. Patron przy Trybu- nale cywilnym w Warszawie, mieszka przy ulicy Ś-to Jerskiej N. 22 (nowy).

(3 — 3)